



Zbrodnia przy ulicy Kącik

2024-08-28

W każdym czasie ludzie narzekają na demoralizację młodego pokolenia i na straszne zbrodnie popełniane przez rozpuszczonych młodych ludzi. Tak jest dzisiaj, tak było też w 1904 r., kiedy Podgórze (do roku 1915 odrębne miasto) i sąsiedni Kraków żyły okrutną zbrodnią popełnioną przy ul. Kącik.

Działo się to rankiem 4 maja 1904 r. Wracający ze służby konduktor kolejowy Wiktor Kowalski chciał kupić w sklepie Marii Kleszczowej bochenek chleba. Jednak sklepik, mieszczący się „w domku parterowym l. 7 przy ulicy Kącik”, w którym sprzedawano „rozmaite towary służące do codziennego użytku ubogiej ludności”, był zamknięty. Zdziwiło to Kowalskiego, bo pani Kleszczowa zawsze czekała na klientów już przed godziną szóstą rano. Poczekał chwilę, a później postanowił zaglądnąć do Kleszczów, którzy mieszkali obok sklepu, w małej, ale „umeblowanej przyzwoicie z firanką w oknie, licznymi obrazami Świętych na ścianie” izdebce. Zapukał, ale nikt nie odpowiedział. Z mieszkania dochodził tylko płacz dziecka. Zaniepokojony otworzył i – jak donosił „Czas” – zobaczył przerażający widok. „Na łóżku od ściany zwłoki Józefa Kleszcza, mężczyzny mogącego liczyć około 32 lat. Człowiek ów miał zdruzgotaną lewą skroń, kość czołową strzaskaną tak silnie, że wyprysnął mózg i obryzgał ścianę, dywanik nad łóżkiem i poduszkę. Kleszcz leżał na wznak; widocznie śmierć zaskoczyła go w okamgnieniu, tak, że nie drgnął nawet. Na poduszce i pierzynie wielkie plamy krwi”.

Sąsiadki, przesłuchania i podejrzany

Następnie wypadki potoczyły się gwałtownie. Kowalski zaalarmował sąsiadów. Ktoś pobiegł po policję. W małym mieszkaniu Kleszczów zgromadziły się powodowane współczuciem, a przede wszystkim ciekawością, sąsiadki. Dokonały one nawet przesłuchania ciężko rannej kobiety. Według niezawodnego „Czasu” owa indagacja wyglądała tak:

„Przerażone kobiety zaczęły się dopytywać Maryi Kleszczowej, kto się dopuścił napadu i morderstwa:

- Michał, kował ze szpagaciarni – odparła słabym głosem kobieta.
- Który Michał?
- Wo... lu ... Wolujczyk ...

Na dalsze zapytania co do osoby owego Michała odpowiadała już tylko potakiwaniem głowy”.

Wkrótce w małej sypialni małżonków Kleszczów zrobiło się jeszcze bardziej tłoczno. Jak donosiła krakowska prasa: „nadszedł naczelnik ekspozytury policyjnej w Podgórzu, radca Kostrzewski ze służbą policyjną oraz fizykiem Drem Smorągiewiczem i rozpoczął śledztwo. Przybył też wkrótce starosta podgórski, hr Starzeński; z Krakowa przyjechał dyrektor policyji, Dr Flatau, z radcą Władysławem Swolkieniem”.

Obecność takiego tłumu z pewnością nie ułatwiała pracy ani ratującemu matkę i dziecko dr. Smorągiewiczowi, ani prowadzącym śledztwo policjantom. Ci jednak mieli ułatwione zadanie. Nieocenione sąsiadki przesłuchały przecież nieprzytomną Kleszczową. Pozostało więc tylko znaleźć owego kowala ze szpagaciarni, Michała Wolujczyka. Nie nastęrczało to większych trudności. Inspektorzy Scheck i Russ znaleźli go w pracy, w podgórskiej fabryce szpagatu. Co



prawda dr Smorągiewicz „mimo najskrupulatniejszych badań nie znalazł śladów krwi ani na jego rękach ani na jego ubraniu”, ale Wolujczyka „zatrzymano w aresztach”. Obciążało go to, iż był skłócony z Kleszczami, a także – rzecz jasna – zeznania sąsiadek. Fakt, że w śledztwie będzie brał udział niezawodny inspektor Bronisław Karcz, pozwalał mieć nadzieję na jego szybkie zakończenie.

Zwrot akcji i kolejni podejrzani

Jednak już następnego dnia Maria Kleszczowa, która odzyskała przytomność, oświadczyła, że nie wie, kto ją zaatakował. Pamiętała tylko nagły ból głowy. Oświadczenie to stawiało pod znakiem zapytania zeznania sąsiadek.

Krakowska prasa codziennie informowała o działaniach policji. Między innymi 6 maja donosiła, że „aresztowano niejakiego Mrowca, celem wyjaśnienia różnych ważnych dla śledztwa okoliczności”.

Z prasą konkurowała plotka. Tego samego dnia w Krakowie i Podgórzu powtarzano, że o zbrodni wie coś niejaki Sołtys, rybak niemowa. Nawet „Czas”, dotychczas bezkrytycznie powtarzający rewelacje sąsiadek, przyznał, że w tej bulwersującej sprawie aktywnie uczestniczy „cały szereg kobiet plotających (!) niestworzone rzeczy”. Dzień później krakowianie dowiedzieli się, że w związku ze zbrodnią uwięzionych zostało dwóch mężczyzn: Michał Wolujczyk oraz Jan Mrowiec. Wolujczyka wskazały rozemocjonowane sąsiadki. Trudno jednoznacznie stwierdzić, dlaczego drugi z aresztowanych – „barczysty chłop, z wielkimi (!), rudymi (!) wąsami” zwrócił na siebie uwagę policji. Był synem gospodarza spod Wadowic. Odsłużył trzy lata „przy ułanach”, później pracował na kolei, a ostatnio niezbyt szczęśliwie prowadził małe przedsiębiorstwo budowlane. Był znajomym Kleszcza i namawiał go do wspólnego prowadzenia interesów. Miał też opinię bezbożnika i podobno był nawet skazany przez sąd za obrazę religii. Niestety, ani Wolujczyk, ani Mrowiec nie mieli zamiaru się przyznać.

Śledztwo w impasie

„Ażeby wyczerpać wszelkie możliwe środki, dyrekcyja policyi zarządziła w piątek w nocy obławę na podejrzane indywidua i aresztowała ich kilkadziesiąt, aresztowanych bada szczegółowo; między nimi może się znaleźć jaki świadek zbrodni”. Powyższa notatka, która ukazała się w „Czasie” z niedzieli 8 maja, jasno dowodzi, że śledztwo nadal było w impasie.

Dzień później prasa doniosła, że zwolniono z aresztu Wolujczyka. Mrowiec nadal siedział. Jego sytuację zdecydowanie pogorszyła znaleziona podczas rewizji zakrwawiona raszpla, którą „odesłano do Wiednia dla zbadania, czy znajdujące się na niej plamy pochodzą istotnie z krwi ludzkiej”.

Po raz kolejny „Czas” przypomniał o podgórskiej zbrodni dopiero 27 maja. Gazeta donosiła, że Kleszczowa powraca do zdrowia, a śledztwo przeciwko Mrowcowi prowadzi sędzia dr Marowski, który oczekuje na odpowiedź z Wiednia, czy „plamy na pilniku [...] pochodzą z krwi ludzkiej, czy nie?”. Zdaniem gazety była to kwestia kluczowa; w razie negatywnej odpowiedzi „trzebaby (!) utracić nadzieję odnalezienia mordercy”.



Przełom

Przełom w sprawie morderstwa przy ul. Kącik nastąpił nocą z 3 na 4 czerwca 1904 r. Zatrzymano wówczas trzech młodych ludzi, którzy włamali się do sklepu bławatnego Neumanna, mieszczącego się na parterze Domu Matejki. Zatrzymanych odprowadzono do Dyrekcji Policji, gdzie przez kilkanaście godzin przesłuchiwał ich komisarz Stanisław Balicki. Przesłuchanie było skuteczne. Jeden ze sprawców włamania, czyli liczący dwadzieścia dwa lata Jan Gregorski, czeladnik ślusarski, załamał się i przyznał do udziału w morderstwie Kleszcza. Jego wspólnik Jan Sobol, w wieku dwudziestu jeden lat, skomentował to słowami: „Szkoda, że ci tam nie roztrzaskałem czaszki, jak zamierzałem. Byłbym to zrobił, gdybym przewidział, żeś taki tchórz i baba”.

Ciąg dalszy nastąpi...

Michał Kozioł